Nr. 394. **Kraków, Czwartek 29 Sierpnia 1907.** **Rok XXVI.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

umer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie:
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY" w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica [illegible]skiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:

ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Heszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougemont 61.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.

GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.

ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Najważniejsze wiadomości, podane w dzisiejszym numerze „N. Reformy".

Podkomisya dla sprawy teatrów warszawskich przyjęła warunki dzierżawy przez miasto. — Dwie egzekucye w Warszawie. — Pogłoska o zamordowaniu Abdul-Azisa nie potwierdza się. — Generał Drude zażądał posiłków.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Tel. „N. Reformy" z 29 sierpnia.)

Wykonanie wyroków śmierci.

Warszawa. Wczoraj na stokach cytadeli stracono IgnacegoIeszniewskiego, skazanego za zamach na żandarma, oraz Michała Galona, skazanego za napad bandycki.

Zamach.

Łodz. W południe na ulicy Zgierskiej kilku ludzi wystrzałami z rewolwerów ciężko poraniło podoficera żandarmeryi idącego pod ochroną żołnierzy. Sprawcy zamachu uszli.

Bomby.

Bachmut. Pet. ag. tel. donosi: W kopalni michajłowskiej do mieszkania płatnika rzucono przez okno bombę, która spowodowała okropny wybuch. Płatnik zginął, jego żona odniosła rany. Sprawcy zamachu uszli.

Proces o spisek na życie cara.

Petersburg. Pet. ag. tel. donosi: Siedmiu obrońców, którzy przemawiali onegdaj wieczorem i wczoraj w nocy w procesie przeciw spiskowcom, skonstatowali, że oskarżenia, podniesione przeciwko obwinionym, nie znalazły potwierdzenia w wyniku postępowania sądowego.

Petersburg. Pet. ag. tel. donosi: Wczoraj w procesie przeciw spiskowcom ukończyli przemówienia oskarżyciel i obrońcy. Obrońcy w końcowych wywodach popierali swoje poprzednie wywody. Wyrok zapadnie dzisiaj.

Zmiana naczelnika Odessy.

Petersburg. Naczelnik miasta Odessy Grigariew, który w przeciwieństwie do komendanta okręgu wojskowego w Odessie Kaulbarsa nie szedł na rękę czarnym sotniom i ściągnął na siebie nienawiść Związku rosyjskich ludzi, został na skutek staran tegoż Związku usunięty. Następcą jego został mianowany generał Nowicki, były naczelnik miasta w Kijowie. Skutkiem nominacyi tej stosunki w Odessie pogorszą się.

Petersburg. Były minister oświaty hr. Iwan Tołstoj zamierza kandydować do Dumy z Petersburga. Nie należy on do żadnego stronnictwa, a w ostatnim czasie był czynny na polu literackiem.

Jubileusz ks. Ferdynanda bułgarskiego.

(Tel. „N. Reformy" z 29 sierpnia).

Sofia. Ag. tel. bułgarska donosi: 20-letni jubileusz księcia obchodzono tu jako wielkie święto narodowe. Odbyła się msza polowa, na której był obecnym książę, ciało dyplomatyczne, dygnitarze i liczna publiczność. Po przeglądzie wojsk minister wojny wręczył księciu medalion, wyryty na uczczenie jubileuszu księcia, jako naczelnego komendanta wojsk.

Ciało dyplomatyczne, członkowie Sobrania, żyjący jeszcze uczestnicy konstytuanty z roku 1887, która obrała ks. Ferdynanda księciem Bułgaryi, oraz około 2000 burmistrzów, złożyło księciu życzenia. Prezydent ministrów wręczył księciu sprawozdanie o ważniejszych wydarzeniach za czasów jego 20-letnich rządów. Nadeszły liczne telegramy z życzeniami od panujących i naczelników państw.

Cetynia. Z okazyi jubileuszu rządów księcia Ferdynanda, odprawionem zostało wczoraj rano uroczyste „Te Deum", które celebrował metropolita, a na którem byli obecni wszyscy obcy reprezentanci: ks. Mikołaj i Daniło, minister spraw zagranicznych, bułgarski rejent dyplomatyczny, oraz liczna publiczność.

Wiedeń. Z okazyi jubileuszu rządów księcia Ferdynanda wystosował cesarz do księcia następujący telegram:

Ischl, dnia 28 sierpnia.

W dniu dzisiejszym, tak pamiętnym dla historyi Bułgaryi, w którym W. Król. Wysokość spoglądasz z zadowoleniem na 20-letni okres wzmocnienia i pokojowego rozwoju swego kraju, wyrażam W. Król. Wysokości najserdeczniejsze gratulacye, które łączę z najlepszemi życzeniami pomyślności pracy W. Król. Wysokości dla dobra Księstwa.

Franciszek Józef.

Wiedeń. Z okazyi jubileuszu rządów księcia Ferdynanda minister spraw zagranicznych bar. Aerenthal wystosował telegram do księcia.

Wiedeń. Z okazyi jubileuszu rządów księcia Ferdynanda odbyło się dzisiaj w cerkwi rosyjskiej uroczyste nabożeństwo, na które przybyli: bułgarski agent dyplomatyczny Sarofow z członkami agencyi dyplomatycznej, przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych, oraz reprezentant rosyjskiej ambasady. Po nabożeństwie przyjmował Sarofow od obecnych życzenia dla księcia Ferdynanda.

Z Maroka.

(Telegramy „N. Reformy" z 29 sierpnia.)

Posiłki dla generała Drude.

Paryż. Ze względu na wydarzenia spowodowane obwołaniem w Marakesz Muleja Hafida sułtanem, zażądał generał Drude, ażeby przybyły mu z pomocą dwa bataliony, stojące w pogotowiu w Oranie. Został natychmiast wydany rozkaz, aby wojska te jeszcze dziś wsiadły na okręt i wyjechały do Casablanca.

Fałszywa pogłoska.

Paryż. Pogłoska o zamordowaniu sułtana Abdula Azisa nie potwierdza się, gdyż dotąd niema żadnych dalszych wiadomości w tej sprawie.

Rada ministrów.

Paryż. Wczorajsza przedpołudniowa Rada ministeryalna zajmowała się wyłącznie kwestyą położenia w Maroku. Co do wszystkich punktów tej kwestyi panowała zupełna jednomyślność.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 29 sierpnia.

Ischl. Wczoraj popołudniu przybył tu minister oświaty dr Marchett.

Berlin. „Berl. Tagblatt" donosi, iż w Berlinie zmarł literat Wilhelm Holzhammer.

Zwołanie Sejmu dalmackiego i dolnoaustryackiego.

Wiedeń. Biuro koresp. donosi: Jak się dowiadujemy, w dzisiejszej „Wiener Ztg." ogłoszony będzie patent cesarski z dnia 27 sierpnia b. r., zwołujący Sejmy Dalmacyi i Dolnej Austryi na 9 września.

Odjazd Tittoniego do Włoch.

Leoben. Włoski minister spraw zagranicznych, Tittoni odjechał wczoraj rano do Włoch. W całej górnej Styryi witała go ludność owacyjnie.

Starcie z żołnierzami węgierskimi.

Budapeszt. O starciu między chłopami rumuńskimi a żołnierzami węgierskimi w miejscowości Szaba donosi „Pesti Hirlap", że wywołane ono zostało tem, iż oficerowie wypoliczkowali kuratora, który zbliżył się do nich z nakrytą głową. Kurator podburzył chłopów na oficerów tak, iż chłopi zaatakowali oficerów w podwórzu szkolnem, uzbrojeni w narzędzia domowe. Krzyczeli oni: „nie potrzebujemy węgierskich żołnierzy, na pohybel węgierskim oficerom". Żołnierze zrobili użytek z broni. Miejscowość, w której zajścia miały miejsce, nie leży w okręgu wyborczym „Belenie", jednak zajścia mają za tło wzburzenie umysłów skutkiem zajść w Belenie. Mieszkańcy wsi przygotowywali się właśnie do obchodu święta narodowego, a zjawienie się żołnierzy węgierskich w takiej chwili podnieciło jeszcze umysły.

Zmiany w dyplomacyi.

Berlin. Ambasador niemiecki w Londynie, Metternich, który odbył konferencyę z cesarzem Wilhelmem w Wilhelmshöhe, ustąpi, gdyż koła oficyalne nie były zadowolone z niego. Następcą Metternicha ma zostać ambasador w Konstantynopolu Marechal, zaś ambasadorem w Konstantynopolu poseł bukareszteński Fiederlen Wächter.

Strajki.

Białogród królewski. Z powodu strajku generalnego, praca jeszcze ciągle spoczywa. Zorganizowani robotnicy zachowują karność, do zaburzeń nie przyszło. Sklepy ciągle są jeszcze zamknięte, wojsko przeciąga ulicami. Wczoraj po południu zebrali się strajkujący przed mieszkaniem burmistrza. Burmistrz oświadczył, że nie cofnie rozporządzenia wydalającego z miasta sekretarza stowarzyszenia socyalistycznego.

Odroczenie parlamentu angielskiego.

Londyn. Wczoraj odroczony został parlament mową tronową. — W mowie tej powiedzianem jest między innemi, że rząd pragnie przyczynić się we wszelki możliwy sposób do utrzymania pokoju. Na zaproszenie Rosyi wysłał król delegatów na konferencyę haską i ma nadzieję, że obrady będą miały za skutek zawarcie umów w celu złagodzenia okrucieństwa wojny, oraz w celu zapewnienia pokoju światowego. Król spodziewa się, że nadanie samorządu Oranii przyczyni się do pomyślności tego kraju i do utrzymania pokoju.

ARCHITECTUS TRANSKURANUS.

„De omnibus et quibusdam aliis cracoviensibus".

Kraków w porze ogórkowej 1907.

II.

Zwrócisz się z ulicy Szczepańskiej, gdzie stare szkarpy „Krzysztoforów" omijasz z szacunkiem, choć ci w drogę wchodzą, gdzie masz po lewej stronie śliczna fasadkę oryginalną dla jej środkowego filara w głównej osi i quasi podwójnego na wysokość parapetu I-go piętra, zoczysz w wybornem perspektywicznem skróceniu członowania fasad domów na naszej „Linii A—B", a jako „point de vue" cały kościół Najświętszej Panny Maryi w wybornej diagonalnej sytuacyi.

Wracasz z ulicy Brackiej ku miastu, to zobaczysz znowu jako malownicze zamknięcie coś innego, równie pięknego: czołowe widoki Sukiennic z zewnętrznemi schodami. Gdzie tak rychło znajdziesz w śródmieściu innych miast takie otwarte zewnętrzne schody na fasadach monumentalnych budowli? A przytem kryte oryginalnym daszkiem, wspartym na słupach ciosowych, ponad któremi spoczywa płatwa, nie leżąca jak zwykle wprost na kapitelach słupów, ale za pośrednictwem zgrabnych jakby dzbanuszków, motywu rzeczywiście krakowskiego, który i na Wawelu w królewskiem podwórzu odnajdziesz. Popatrz w górę! Na szczytach tych czołowych fasad, osylwetowanych wdzięcznie fantazyjnemi liniami wolut, jak my mówimy, esami-floresami, widnieje z jednej strony ukoronowana cyfra Kazimierza Wielkiego, z drugiej święty obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; skądkolwiek wstępujesz w rynek, wszędzie cię chwyci za oko i serce jakiś nadzwyczajny frapujący widok, tylko się naucz patrzeć, zapomnij na chwilę o tem, że od kolebki co dnia to widzisz i stałeś się jakby ślepym na wrażenia, jakie każdy obcokrajowiec a wykwintniejszy człowiek, do naszego miasta przybyły, w całej pełni odnosi, — naucz się patrzeć, mówię, ale posłuchaj mnie i nie patrz w dół Sukiennic, bo tam przecywilizowane jakieś dusze zezwoliły na to, że u stóp pomnika, pełnego chwały i pamięci dla króla Kazimierza Wielkiego, pod ukoronowanym królewskim monogramem i pod orłem polskim, na najcelniejszych frontach tego średniowiecznego gmachu umieszczono to, co w innych miastach kulturnych kryje się w zaułkach, zasłania się gęstwiną, chowa się w podziemia! Wyrzućmy to czemprędzej!!

Wracam do zamierzonej treści mego listu — wszak chcę pisać o czystości i porządku w Krakowie, więc jeszcze raz powtarzam: dlatego wszystkiego, co dotąd cierpliwie przeczytaliście powinniśmy więcej dbać sami z własnego popędu a nie dopiero pod rygorem władzy, która bez takiego współdziałania ma ogromnie przykre i niewdzięczne zadanie, o porządek i czystość w naszem mieście, o te pierwszorzędne warunki jego pięknego wyglądu.

Uwierzycie mi jeżeli zwrócę wam uwagę na te okoliczności, które najbardziej się przyczyniają do tego, że miasto nasze nie wygląda tak czysto i schludnie, jak n. p. Berlin lub Wiedeń, który zawsze wspominamy z lubością, mówiąc jak się tam wszystko świeci, błyszczy od czystości i porządku. Skąd to pochodzi — chociaż Wiedeń n. p. ma w śródmieściu więcej zestarzałych a nieodnawianych fasad, oczerniałych rzeźb i innych przyniszczonych dekoracyj na budynkach jak u nas, mimo to każdy obcy przyjeżdżający do Wiednia po wyjściu na ulicę zdziwionym jest czystym wyglądem kamienic wogóle wszystkich domów — boć właśnie wygląd budynków stanowi jeden z najważniejszych warunków ogólnego wrażenia czystości w mieście. Skąd-że więc to pochodzi? Dlaczego w Krakowie gdzie fasady domów są przeważnie porządnie wyprawione, obcy wyszedłszy na miasto, rozglądający się po ulicach, ma wrażenie, że miasto jest brudnem?

Kwestyę tę ja sobie tłomaczę w ten sposób: Żeby najpiękniejsza kobieta przywdziała nie wiedzieć jak strojną i kosztowną toaletę, zwracała uwagę na się dystynkcyą i „szykiem" powierzchowności ba nawet i wszystkie „dessoussy" miała pierwszej wody, to jeżeli u niej spostrzegę przykurzony bucik z wykrzywionym obcasikiem, z oderwanym guziczkiem lub z rozluźnionem sznurowadłem a przytem nad bucikiem pończoszkę z dziurką, to wtedy przynajmniej dla mnie cały urok jej postaci zniknął niepowrotnie!

Otóż nasz kochany Krakowek, to taki wielki pan w wspaniałym kołpaku, w starożytnym, bogatym żupanie, dystyngowany „od kolan do głowy" nie „od stóp do głów", bo buty ma w nieporządku! A buty to rzecz arcyważna! „Nad murawą czerwone połyskują buty" stoi w XII. księdze napisano!

Tak jest, te cholewy naszego grodu — a w myśl przysłowia: „poznać pana po cholewach" — te dolne partye naszych kamienic, od cokółu po kordon pierwszych pięter, te rażą przedewszystkiem brakiem czystości i porządku! Bo obcy, czy tutejszy, chodząc po ulicach, nie patrzy w górę na gzymsy, szczyty i dachy domów, wyjątkowo tylko podnosi głowę ku górze, aby obejrzeć np. wieżę lub jaką zajmującą attykę, dach itp., on przechadzając się po trotoarach, zatrzymuje się przed portalami wystawowemi sklepów, przed oknami kawiarń, restauracyj, przed „gablotkami" i przed bramami domów.

Otóż te portale, wystawy sklepowe i te „markizy" brudne i obszarpane, te szyldy z firmami — od „Sasa do lasa", z napisami szpetnemi literami, wstrętne „gablotki", raczej oszklone pudła, poprzylepiane bez litości i bez żadnego względu na architekturę domu, bez względu dostosowania się do istniejących już portali, bram i t. d., dalej te z nietrwałego niestety kamienia robione cokóły kamienic i obramienia bram, wogóle wszystko, co się mieści na dole najbliżej oczu, te buty naszego Krakowa, są tem „enfant terrible" opinii obcych o czystości w naszem mieście!

Sprawdza się i tu aksyomat trafny, że dowodem cywilizacyi jest ilość zużytego mydła i wody do mycia. Przypominam sobie często ten miły widok w Wiedniu, kiedy ranną godziną szedłem pięknym spacerem codziennie przez Graben, Stock im Eisen, Kärnthnerstrasse, Elisabethbrücke do szkoły politechnicznej na „Wiedeniu": przed każdą wystawą sklepową, portalem, czy bramą, stoi drabinka, a na niej człowiek w czystym kitlu, w ręce olbrzymia gąbka i irchowa skórka, w wiaderku mydło, woda, soda i „jazda" temi cywilizacyę odważającemi artykułami po szybach lustrzanych, po szyldach, po całym dole kamienicy, po cokóle aż do trotoaru! I co za skutek?! — oto, że ten tak pielęgnowany dom, chociaż nie mający może wartości artystycznej, że ta pani, choć może nie ma kapelusza „dernier cris", a toalety „latest novelty", to jednakże ma pończoszkę czyściutką, lśniący trzewiczek na wypielęgnowanych nóżkach, a to „conditio sine qua", jeśli chcesz o niej powiedzieć, że jest piękną i czystą przynajmniej w fizycznem tego słowa znaczeniu!

Przypatrzmy się naszym portalom, bramom, gablotkom, tym niezgrabnym i szpetnym nóżkom naszych zabudowań, — powstają licznie w ostatnim czasie w następujący sposób: Wybija się nawet w starych historycznych domach ogromne otwory w parterze, wyrzuca się piękne nieraz bardzo fragmenty architektoniczne, zatraca się charakterystyczny podział osi; niema na to często rady, skoro w miarę ciągle wzrastającej potrzeby nowomodnych sklepów już dziś przewidzieć można, że nie zadługo a stare czy nowe domy w rynku i przyległych ulicach będą stały na żelaznych, w szle utopionych szczudłach. Podciąga się „tregery", szaluje się je już nie do wytrzymania monotonną banalną robotą stolarską, ciągle z tymi samymi „krokszt ynkami, filuneczkami i innymi obrzydliwymi fidrygałkami", lakieruje się to wszystko razem „na glanz" tak niemożliwie jaskrawo-płonącym „kolorem", że możnaby sobie papierosa od niego zapalić, naturalnie że następuje uroczyste poświęcenie lokalu i portalu, — stereotypowa wzmianka zaproszonego na nieuniknione „oblanie" arcydzieła dziennikarza w miejscowej prasie — i na razie byłoby wszystko w porządku. Natychmiast jednak zjawiają się pierwsze forpoczty nieprzyjaciół czystości i porządku: źle wychowane pieski, te najniedyskretniejsze czworonogi! (w Wiedniu mają kupcy pod ręką w sklepach baty na długiem stylisku odzwyczające z czasem natrętnych psiuków od nieprzyzwoitości) zakatarzeni przechodnie wbrew ustawie przeciwgruźliczej dopełniają upstrzenia malatury portalu, wrogie nam Krzyżaki przędą po kącikach zdradliwe pajęczyny, czteroprzymiotnikowi andrusowie smarują swe hasła na tem wszystkiem, reszty przyczyniającej się do zaniku całej czystości dokona kurz, deszcz, mróz i dopiero na Wielkanoc, na Zielone Święta lub na imieniny cesarskie przypomni sobie właściciel, że dużo pieniędzy wyłożył na politurowanie czy pokostowanie swego portalu, którego czystość zanikła bez śladu. A gdyby był pamiętał o mydle, toby wszystko dzisiaj jeszcze się lśniło a nie było głównym powodem, że przez jego niepamięć domy, ulice a zatem i całe miasto brudnem się przedstawia.

Niema reguły bez wyjątku i rzeczywiście jest wiele firm w Krakowie, którym pod tym względem zarzutów robić nie można, ale też mamy wielką liczbę takich portalów, takich sklepów, które nietylko swym zewnętrznym wyglądem rażą, ale także i zawartością wystaw, nieczystością towarów, w nich umieszczonych, uwagę zwracają, dyskredytują porządek i czystość i szpecą miasto. Mówi się: „Czysty, jak szkło!" Proszę się przypatrzeć wystawie jednego szklarza na ulicy Floryańskiej! Oto 365-dniowy pył przykrył tam wszystkie szklanki, talerze, karafki, zwierciadła i t. d. Ograniczę się do tego jednego klasycznego przykładu na razie, bo sądzę, że już ta jedyna uwaga prawdziwa, a słuszna, przemówi nie do jednego tylko serca.

(C. d. n.)

Kronika.

Dziś:

Kraków, czwartek 29 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny: Ścięcie św. Jana i Sabiny m.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 min. 52, zachód o godz. 6 m. 31; długość dnia godzin 13 min. 39.

Teatr miejski w Krakowie: „Bolesław Śmiały" Wyspiańskiego.

Repertuar teatru lwowskiego:
We czwartek, 29 b. m.: „Wesoła wdówka", z panią Schupp (po raz 35).

Biblioteka Jagiellońska. Otrzymujemy z miasta następujące uwagi:

W czasie wakacyj budynki szkolne bywają restaurowane, odnawiane, lub do porządku doprowadzane. Jesteśmy już w drugiej połowie feryj wakacyjnych, a gmach Biblioteki Jagiellońskiej przedstawia zawsze jeszcze nader opłakany wygląd. — Tynk poodpadał, ściany podrapane, gzymsy poodbijane, a woda zacieka tam, gdzie nie powinna, słowem: smutny wygląd rudery, przeznaczonej chyba na rozbiórkę. A przecież to gmach tak drogi sercu każdego Polaka! Tu spieszy najpierw każdy przyjezdny czy z Korony, Litwy, lub z dalekich stron, bo to widomy znak naszej prastarej cywilizacyi i kultury. Jakże przykre wrażenie musi odnieść zwiedzający zaraz na wstępie do tej świątyni, jak nas musi potępiać o takie karygodne niedbalstwo? Przecież w zeszłorocznym budżecie państwowym figuruje kilkumilionowa kwota na budowę klinik i na adaptacyę budynków uniwersyteckich, a z tej kwoty znaczna część przypada na Galicyę. Kto więc winien, że dotychczas nic się nie robi, pomimo że fundusze są? Nasi posłowie powinni energicznie wystąpić w drodze interpelacyi, a tymczasem tutejsze starostwo, które ma administracyę budynków uniwersyteckich, powinno przynajmniej restauracyę Biblioteki Jagiellońskiej zarządzić. Nie potrzeba na to zbyt wiele pieniędzy, a ochroni się mury od zniszczenia i usunie się wstrętne widowisko.

Mieszkańcy ul. Topolowej żalą się nam na pewnego młodzieńca, który w braku widocznie jakiegokolwiek innego zajęcia całemi dniami i wieczorami urządza sobie po tej ulicy wyścigi na motocyklu i to w tempie tak szybkim, że jest postrachem wszystkich przechodniów szczególnie zaś dzieci, narażonych ustawicznie na przejechanie. Ponieważ szalone te przejażdżki uliczne trwają już od kilku miesięcy i nikt dotąd nie pouczył młodzieńca, że ulica nie jest torem wyścigowym, mieszkańcy ulicy Topolowej proszą nas o poruszenie tej sprawy w dzienniku, w nadziei, że powołane czynniki staną w obronie bezpieczeństwa i spokoju mieszkańców tej ulicy i sąsiednich.

Zarazem trzeba zwrócić uwagę budownictwu miejskiemu na nieporządki, panujące na tej ulicy. Oto u zbiegu ulic Topolowej i Bosackiej właściciel, budujący nową kamienicę, zajął materyałami budowlanemi prawie całą ulicę tak, że i ruch kołowy jest tędy wprost niemożliwy, a nawet ruch pieszy doznaje znacznego utrudnienia, gdyż ulica na szerokości czterech piątych zastawiona jest cegłą, piaskiem, wapnem i t. d. Należałoby te nieporządki usunąć.

Przy pracy. Na stacyi ratunkowej opatrzono wczoraj Jana Janickiego, terminatora ślusarskiego, którego czeladnik przypadkowo uderzył żelaznem narzędziem w głowę. Janicki odniósł ranę na kości potylicznej.

Salomon Koral, torebkarz, przy cięciu papieru zadał sobie głęboką ranę na przedramieniu ręki lewej, którą opatrzono na stacyi ratunkowej.

Sprawa teatrów warszawskich. Wiceprezes warszawskich teatrów rządowych, Karaffa-Korbutt, ogłasza w „Kuryerze Warszawskim" wyjaśnienie w sprawie kontraktu dzierżawy opery warszawskiej przez Filharmonię, zawartego przez dyrekcyę teatrów rządowych. P. Karaffa-Korbutt stwierdza, że: Kontrakt został zawarty z polecenia gen.-gubernatora i nie podlega zatwierdzeniu przez ministeryum i z tej przyczyny wcale do ministeryum przesyłany nie był; że: Kontrakt, z Filharmonią zawarty, był w swoim czasie zakomunikowany magistratowi i przez władze miasta zaaprobowany. Z tego wynika, że o jakimkolwiek zakwestyonowaniu znaczenia zawartego kontraktu i mowy być nie może.

W sprawie losów teatrów warszawskich otrzymuje „Kuryer Warszawski" z Petersburga następującą depeszę:

„Podkomisya, obradująca nad sprawą teatrów warszawskich, przyjęła całkowicie warunki dzierżawy tych teatrów przez miasto, przedstawione przez gen.-gubernatora, a wypracowane przez warszawską komisyę teatralną pod przewodnictwem Günthera. Podkomisya odrzuciła zupełnie wniosek mniejszości, złożonej z trzech członków. Zmieniono kilka paragrafów, na korzyść miasta".

Woz z proklamacyami. Pisma warszawskie donoszą: Onegdaj o godz. 8 wieczorem patrol, złożony z policyi i wojska, idąc przez ulicę Leszno, zauważył około domu nr 24 bryczkę zaprzężoną w jednego konia bez właściciela. Koń, pozostawiony samopas, ruszył i z bryczką wjechał na chodnik, gdzie chciał go zatrzymać uczeń szewski, Wacław Kaczucki. Patrol pośpieszył chłopcu z pomocą. Po zatrzymaniu konia, okazało się, że na bryczce znajduje się 4 pudy proklamacyj. Aresztowany Kaczucki zeznał, iż idąc z ulicy Nowo-Senatorskiej zauważył około owego domu na Lesznie jakiegoś człowieka, który nagle zeskoczył z bryczki i z krzykiem: „Trzymajcie złodzieja!" pobiegł w ulicę Orlą, pozostawiając konia, który uderzony batem przez przejeżdżającego dorożkarza, wjechał na chodnik.

Sprawa Plucharza. Z Wiednia telegrafują: Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności w sprawie Józefa Plucharza, pomocnika ogrodniczego, skazanego na śmierć przez powieszenie za zamordowanie urzędnika pocztowego Müllbergera w Salcburgu. Natomiast będzie się zastanawiał nad sprawą zaproponowanej przez obrońcę rewizyi procesu, względnie nad ułaskawieniem zasądzonego.

Kurs statków Lloydu. Z Tryestu telegrafują: Parowiec austryackiego Lloydu „Austria" wyjechał dnia 27 b. m. z Hongkong do Singapore.

Zaginięcie przyrodnika. Z Berlina telegrafują: Z Wernigerode w Prusach donoszą, że zaginął wszelki ślad przyrodnika Wolkena, który w okolicy tej miejscowości badał pokłady torfu.

Ucieczka z więzienia. Z Paryża telegrafują: Z więzienia w Guyama uciekło trzydziestu skazańców; zabili oni komisarza policyi w Saint Laurent.

Eksplozya na okręcie. Z Lizbony telegrafują: Na pokładzie krążownika „Vasco de Gamma" pewien marynarz, który udał się z lampą do kajuty, spowodował eksplozyę, od której zginął sam, zaś kilku marynarzy, śpiących opodal, odniosło rany.

Rozbitek z „Lady Vain".

19)

(Ciąg dalszy.)

Ruszyliśmy dalej, a satyr i człowiek-małpa, stojąc w miejscu, przypatrywali się nam i robili swoje uwagi.

— On nic nie mówi — opiniował satyr — ludzie mają głos.

— Wczoraj pytał mnie o jedzenie — mówił człowiek-małpa. Nie wiedział, gdzie jest.

Rozmawiali jeszcze dalej; słychać było śmiech satyra.

Wracając z powrotem, znaleźliśmy nieżywego królika; tułów jego był poszarpany w kawałki, mięso miejscami poodrywane od żeber, kręgosłup zgięty.

— Na Boga! — zawołał Montgomery, zatrzymując się i podnosząc kilka kręgów szyjowych, aby się im lepiej przypatrzeć. — Co to ma znaczyć?!

— To jeden z pańskich mięsożernych przypomniał sobie dawne zwyczaje — odpowiedziałem po chwili. — Te kręgi są przegryzione.

Montgomery wpatrywał się w królika szeroko rozwartemi oczyma; był blady.

— To mi się nie podoba — wycedził po chwili przez zęby.

— Widziałem już coś podobnego — rzekłem — zaraz w pierwszym dniu po mojem przybyciu tutaj.

— Do pioruna! co pan widział?

— Królika z odgryzioną głową.

— Zaraz w pierwszym dniu po pańskiem przybyciu?

— W dniu, w którym tu przybyłem. W zaroślach, poza osadą, gdy wieczór wyszedłem. Głowa była zupełnie odgryziona.

Montgomery gwizdnął cicho, przeciągle.

— I co więcej, domyślam się nawet, kto to uczynił. Mam pewne podejrzenie. Zanim bowiem znalazłem królika, ujrzałem, jak jeden z pańskich potworów pił wodę w strumieniu.

— Chłeptał?

— Tak.

— Nie chłeptać wody, oto jest prawo! Bestye troszczą się wiele o prawo!... Eh, żeby tu był Moreau!

— Był to potwór, który mnie gonił.

— Naturalnie, jest to bowiem grupa mięsożernych. Po jedzeniu piją. Oto jest smak krwi! rozumie pan?

Rozglądnął się wokoło, zapuszczając przenikliwe spojrzenie w cienie drzew i zarośli. — Dobył z kieszeni rewolwer i oglądnął naboje.

— Smak krwi — powtórzył, a potem zapytał:

— Czy poznałbyś pan to bydlę, które pana ścigało?

— Sądzę, że tak — odpowiedziałem. — Uderzyłem je zresztą i powinnoby mieć na czole spory guz.

— Ale wtedy trzeba będzie udowodnić, że to ono zagryzło królika... Eh, wolałbym był nigdy nie sprowadzać tu królików...

Ruszyłem naprzód. Montgomery długo jeszcze stał na miejscu i kręcił głową. Gdy zawołałem na niego, ocknął się z zadumy i poszedł za mną.

— Widzi pan — zaczął mówić prawie szeptem — jeżeli takie zwierzę przypadkowo zakosztuje krwi... sam chciałbym wiedzieć, co się wtedy stać może! — Umilkł na chwilę. — Ale ja przecież zrobiłem nowe głupstwo! Mój służący... pokazałem mu, jak się przyrządza królika i dziwna rzecz, widziałem, że lizał sobie potem ręce... Nie pomyślałem jeszcze nad tem... Wszystkiemu temu trzeba będzie koniec położyć. Muszę uwiadomić doktora.

Podczas powrotu do domu myślał wyłącznie tylko o tem.

Moreau wziął całą sprawę jeszcze poważniej, niż Montgomery, a jego pomieszanie oddziałało także i na mnie.

— Musimy coś zrobić dla przykładu — rzekł.

— Nie wątpię, że to uczynił człowiek-leopard, ale jak to udowodnić? Wolałbym Montgomery, abyś raczej zrezygnował ze swego apetytu na mięso, niż wprowadzał tak niebezpieczne nowości. Możemy sobie jeszcze narobić kłopotu.

— Głupstwo zrobiłem — mruknął Montgomery — ale to się już stało.

— Trzeba sprawę natychmiast zbadać. Przypuszczam, że M'ling...

— Nie jestem znowu tak bardzo pewnym M'linga — odezwał się Montgomery. — A sądziłem, że powinienem był go znać.

Popołudniu Moreau, Montgomery, ja i M'ling wyruszyliśmy ku chatom w skałach. My trzej byliśmy uzbrojeni. M'ling niósł mały toporek, którego używał do rąbania drzewa na opał. Moreau miał ze sobą wielki róg myśliwski.

— Zobaczysz pan zgromadzenie ludzi-zwierząt — rzekł do mnie Montgomery. — Ładny to widok.

Moreau podczas drogi nie przemówił ani słowa.

Przeszliśmy wąwóz koło gorącego strumienia, potem przez zarośla wydostaliśmy się na małą wzniesioną polanę, okoloną amfiteatralnie skałami. Tu stanęliśmy. Moreau zatrąbił w róg i potężne, prawie ogłuszające echa rozbrzmiały szeroko po wyspie.

Natychmiast zahuczało w około, w żółtych trzcinach i gęstych zielonych zaroślach. Przy skraju siarczanego pola zjawiły się trzy czy cztery groteskowe postaci i biegły pędem ku nam. Trudno mi było pohamować wstręt, jaki czułem na widok tych tworów, wyłaniających się z lasu.

Pierwszy przybiegł do nas satyr, wybijając kopytami kłęby kurzu; za nim, trzymając w paszczęce pęk słomy, gonił potworny mieszaniec konia i kota, za tymi inni. Stając wokoło nas, wszyscy zaczęli się pokornie schylać przed doktorem i każde z osobna zawodzić fragmenty z drugiej części litanii praw. „Jego jest ręka, która rani; jego jest ręka, która goi" — i tak dalej.

Otoczywszy nas wieńcem w odległości około 30 stóp, potwory poklękały lub pousiadały na ziemi. Można sobie wyobrazić tę scenę: trzej błękitno ubrani mężczyźni w towarzystwie karłowatego monstra o czarnej twarzy, stoją na otwartym placu, pokrytym żółtym pyłem, błyszczącym w palących promieniach słonecznych, a wokoło żywy pierścień monstrów; niektóre z nich prawie zupełnie ludzkie, inne jakby wytwory najdzikszych naszych snów, a w oddali rysuje się ostro gęsta ściana palm i krzewów, za któremi szarzeje daleki horyzont wielkiego oceanu..

— Sześćdziesiąt dwa, sześćdziesiąt trzy... — liczył Moreau — brakuje jeszcze czterech.

— Nie widzę leoparda — rzekłem.

Montgomery zatrąbił powtórnie w róg. Na dźwięk tego wszystkie potwory rzuciły się na ziemię. Z zarośli prawie do ziemi skulony wysunął się człowiek-leopard i zaczął się ku nam skradać. Na jego czole widać było wielki guz... Ostatnim, który nadbiegł, był człowiek-małpa.

— Spokój! — zawołał Moreau głosem przejmującym. — Gdzie jest przepowiadacz prawa?

Szary kudłaty potwór uderzył łbem o ziemię.

— Powiedz słowa — rozkazał Moreau.

Zebranie zakołysało się; potwory zaczęły się kiwać z boku na bok, pył siarczany rozrzucać rękami i śpiewać znaną pieśń.

Gdy doszli do słów: „Nie jeść mięsa, ani ryb — oto jest prawo", Moreau podniósł do góry rękę i zawołał: „stać!"

Zapanowała cisza.

Sądzę, że wszyscy wiedzieli, o co chodzi; widziałem, że wszyscy drżeli.

— Prawo jest złamane — zawołał Moreau.

— Żaden nie ujdzie! — wykrzyknął przepowiadacz prawa.

— Żaden nie ujdzie! — zawtórował chór.

— Kto to uczynił? — zawołał doktor i trzasnął z bata, rozglądając się bacznie dokoła.

Zdawało mi się, że człowiek-leopard był jakby niespokojny. Moreau zatrzymał się przy nim i grzmiącym głosem powtórzył pytanie. Potwór odwrócił głowę...

— Zły jest ten, który łamie prawo! — śpiewał przepowiadacz prawa.

Moreau spojrzał w oczy badanego takim wzrokiem, jakby chciał z niego duszę wyciągnąć.

— Kto łamie prawo... — rzekł, odwracając się ku nam z błyskiem tryumfu.

— ... ten idzie nazad do domu boleści — rozbrzmiało chóralnie wokoło — idzie do domu boleści, panie.

— Do domu boleści, do domu boleści! — paplał człowiek-małpa, jak gdyby mu to sprawiało przyjemność.

— Czy słyszysz? — zapytał teraz Moreau, zwracając się do winowajcy. — Czy słyszysz mój przyja.....? Hej!

Człowiek-leopard, korzystając z tego, że Moreau na mgnienie oka odwrócił wzrok od niego, zerwał się z kolan i błyskając kłami, skoczył na swego prześladowcę. Tylko szał straszliwej trwogi mógł wywołać tę napaść. Sześćdziesiąt potworów wokoło nas zerwało się z miejsc, ja wydobyłem rewolwer.

Obie postacie zderzyły się z sobą; Moreau zatoczył się od uderzenia.

Wokoło rozległ się straszliwy krzyk i wycie; zdawało mi się przez chwilę, że wybuchł bunt powszechny. Wykrzywiona wściekłością twarz człowieka-leoparda zabłysła tuż koło mnie. — M'ling rzucił się pierwszy w pogoń za nim. Potworny mieszaniec świni i hyeny błysnął ku mnie złowrogo żółtemi oczyma, jak gdyby chciał się na mnie rzucić, satyr począł wykonywać podejrzane ruchy. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor
Władysław Prokesch.
Wydawca
Michał Konopiński.

Zdrukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.